Transkript zu dem Gruppeninterview (Video) mit zwölf ehemaligen Zwangsarbeitern
Archivsignatur: dzsw6676

TRANSKRIPT zu dem Gruppengespräch (Video-Interview) mit ehemaligen Zwangsarbeiterinnen und Zwangsarbeitern

Gruppengespräch mit Stefania Kenig, Irena Maltańska, Maria Andrzejewska, Domicela Wylęgły, Mirosław Krędzielak, Daniela Sztyler, Wanda Tworkiewicz, Jćzef Przedpielski, Jolanta Jeleńska, Gabriela Turant, Anna Fagasiewicz und Jerzy Jeliński

geführt am 21.08.2004 in Łódź / Polen

Interviewerin: Ewa Czerwiakowski
Sammlung der Berliner Geschichtswerkstatt (BGW)

Transkription	Ewa Czerwiakowski
Segmentierung	Anita Szczukowski
Übersetzung	Ewa Czerwiakowski
Erschließung	Anita Szczukowski
Originalsprache	Polnisch
Videolänge	37:25

Transkript zu dem Gruppeninterview (Video) mit zwölf ehemaligen Zwangsarbeitern
Archivsignatur: dzsw6676

Graphische Transkriptkennzeichnungen

Kennzeichnungen / Grapheme	**Erläuterungen**
Mhm… mhm	Einsilbige Zustimmung
Hm…. hm	Einsilbige Verneinung
nee, äh, öh	Einsilbige Rezeptionssignale
Wort…	Abgebrochenes Wort oder Satz
Wort (???)	Unverständliche Aussage
{Wort}	Vermutetes Wort / unsichere Transkription
Das=das=das	Stottern
↓	Tonhöhe der Stimme fällt
↑	Tonhöhe der Stimme steigt
G e d e h n t	Gedehnte Sprechweise
>schneller<	Schnellere Sprechweise
„abc“	Anführungsstriche für Zitat
[Lebensmittel]Karten	Hinzugefügte Erläuterung
(4.0), (6.0), etc.	Längere Pausen, gezählt ab 4 Sekunden: vier Sekunden Pause, sechs Sekunden Pause, etc.
((lacht)) ((holt Luft)) ((staunen)) ((Klingel))	Lachen Luft holen Staunen Klingeln
<u>Sprachüberlappungen im Gespräch</u>	Kennzeichnung durch Unterstriche

Transkript zu dem Gruppeninterview (Video) mit zwölf ehemaligen Zwangsarbeitern
Archivsignatur: dzsw6676

Między Łodzią a Berlinem

Wprowadzenie: 21 sierpnia 2004 roku. W sali łódzkiej parafii ewangelickiej odbywa się niezwykłe spotkanie. Dwanaście osób, które w czasie wojny przebywały na robotach przymusowych w Berlinie, przybyło tu na zaproszenie gości z Niemiec, współpracowników Berlińskich Warsztatów Historycznych. Ta niewielka instytucja od wielu lat prowadzi badania na temat pracy przymusowej, przygotowuje publikacje, organizuje wystawy i spotkania. W 1997 roku nawiązała kontakt z Łodzią. Blisko 200 łodzianek i łodzian przysłało wówczas do Berlina swoje wspomnienia. Rozwinęła się ożywiona korespondencja. Dzisiaj przyjechaliśmy odwiedzić tych ludzi, osobiście ich poznać i wysłuchać ich opowieści, w których przetrwała żywa historia.

Stefania Kenig: Trudno jest wspominać ten okres. To był najgorszy okres w życiu, tym bardziej, że miałam wtedy, kiedy wojna wybuchła, miałam dziesięć lat. W wieku dwunastu lat musiałam iść do pracy. Ponieważ chciano mnie zatrudnić jako służącą przy trojgu dzieciach, więc mamusia się postarała i zatrudniono mnie w zakładach pończoszniczych jako kotlarkę. Tam pracowałam rok i stamtąd zabrali mnie, niestety, do Niemiec. Najpierw przewieziono nas na Łąkową, na Kopernika. Po kilku dniach władowano nas w wagony wołowe i wywieziono do... najpierw do Frankfurtu nad Menem. Stamtąd nas wywieziono do Berlina, gdzie w 1944 roku nie wytrzymałam i uciekłam. Szczęśliwie mi się udało uciec.
W międzyczasie, no, najbardziej pamiętam, kiedy mnie zabrano do szpitala. Zachorowałam na szkarlatynę. Z temperaturą 41 stopni wożono mnie po całym Berlinie i nigdzie dla mnie miejsca nie było. Dopiero mnie zawieziono do Teltowa. Tam był taki szpital dla obcokrajowców. Tam przeleżałam sześć tygodni. Potem wróciłam do pracy. No ale kiedy kolejny raz zbombardowano mi... nasze baraki, to postanowiłam, że już więcej nie wrócę. Na szczęście udało mi się.

Irena Maltańska: Jak zamknęli polskie szkoły, przez rok czasu byłam w domu. A poza tym trzeba się było rejestrować w urzędzie zatrudnienia. Kiedy tam się zarejestrowałam, skierowano mnie do pracy do szwalni, na ulicę Narutowicza.

Transkript zu dem Gruppeninterview (Video) mit zwölf ehemaligen Zwangsarbeitern
Archivsignatur: dzsw6676

Ewa Czerwiakowski: Ile pani miała lat wtedy?

I.M.: Chyba siedemnaście, a może szesnaście. I właśnie stamtąd... tam przyszli Niemcy i tak, jak stałyśmy, tak sobie wybrali dziewczęta na wyjazd do pracy przymusowej. W jednej sukience, w jednych butach, bez porozumienia z rodziną, zawieźli nas na Kopernika, do obozu przejściowego. I tam po tygodniu wysłano nas, przewieziono nas do Berlina, zakwaterowano w barakach. I pracowałyśmy w fabryce samolotów Dralowid w Teltowie. Do końca wojny, do 1945 roku.

Maria Andrzejewska: Do Berlina zostałam wywieziona w 1942 roku, w listopadzie. Ale było bardzo przykre takie ubliżanie. Jak, no na przykład, nie pamiętam, ale chyba we wtorek byłyśmy w Berlinie, to w sobotę już żeśmy czyściły pluskwy i bez przerwy słyszałyśmy „Wy polskie świnie!". I jedna na drugą mówiła: „Która przywiozła pluskwy?" No więc było, naprawdę było tak dużo tych przykrych wspomnień i takie poniżanie, taka... tak jakbyśmy nie byli ludźmi. Poza tym często odnosiło się wrażenie, że Niemcy rościli do nas pretensje o wojnę, tak jakbyśmy my tę wojnę wywołali. No poza tym było bardzo przykre spanie na tych wiórach, pod tym czarnym kocem jednym. Te... te pożywienia były takie... no, z jakąś chemią chyba, dlatego że nasze twarze były takie z połyskiem i jakby napuchnięte. No więc jakieś tam świństwo chemiczne musiało być. No poza tym bardzo często no to niby ta opiekunka nie pozwalała nam wyjść, zamykała lagier. No bo po pracy to miałyśmy do dziewiątej wolne, a o szóstej kończyłyśmy pracę. Po prostu byłyśmy zamknięte.

Domicela Wylęgły: Wszystko, proszę panią, się zmieniło. Przede wszystkim zaraz, jak wkroczyli Niemcy, no to były z miejsca nagonki. Całą inteligencję miasta, wszystko spędzili na rynek, no i nawet niektórych rozstrzelali od razu, proszę panią. No to już wszyscy wiedzieli, co się święci, i zapanowała paniczna... paniczny strach. Bo jak mnie pierwszy raz wzięli do Niemiec, to ja uciekłam. Z koła, po sznurku... No i oczywiście te represje w całej rodzinie były, przede wszystkim zabranie kartek całej rodzinie i mnie grożono tym, że mnie wywiozą do obozu. No więc całe miasteczko się sprzęgło, żeby mnie ocalić, żeby jak mnie zabiorą, tylko nie do obozu, tylko do... chociaż na te roboty. No ale na te roboty to... przetrzymałam, tak wytrzymałam do listopada. Dopiero w listopadzie mnie drugi raz zabrano.

I szczęście, proszę panią, bo gdybym pojechała w lipcu – wszystkie dziewczyny, które wtedy pojechały, pojechały do Hamburga i wszystkie zginęły. Zanim ja pojechałam do Berlina, to te już wszystkie nie żyły i płakali. No, widocznie troszkę mnie los tam strzegł.

E.C.: Proszę powiedzieć, co najbardziej sobie pani zapamiętała z tego czasu pobytu w Niemczech.

D.W.: W Niemczech? Proszę panią, najbardziej ten wywóz. I zrobili nam tak jakby... ja wiem, jak się tak niewolnikami handluje. Zawieźli nas do Magdeburga czy Brandenburga. I tam przyjechały takie przedstawicielstwa różnych firm, które potrzebowały robotników. No i nas tam... myśmy się tam cała grupka razem trzymały. No i nas tam sobie... było nas czternaście, piętnaście, razem tak upatrzyła sobie taka pani, Frau Kiste się nazywała, i że my pójdziemy, pojedziemy z nią. No dobrze, no to pojechałyśmy z nią. No i, proszę panią, pojechałyśmy na, pamiętam jak dziś, na Friedrichstraße i tam... Tam nas zawieźli samochodem. I w... tym u-bahnie... przecież człowiek nie miał pojęcia, co to jest. Wyszliśmy potem, drugie miasto, i pamiętam ten napis OSRAM. O, co to dla nas nie było! No, patrzcie, dziewuchy, osram. No ale mniejsza z tym. Śmiech się szybko, proszę panią, skończył. Przyjechały drugie samochody i zawieźli nas do Adlershof pod Berlinem, do lagru po prostu. I tam, w tym lagrze byłyśmy do 43, no, jakieś pół roku.
Proszę panią, jak jest Szprewa, i tu jest to... Tu jest gdzieś Schlesischer Bahnhof, tu jest ta... Bo to zaraz był ten dworzec towarowy ogromny Schlesischer Bahnhof. Więc nad tą Szprewą były te budyn... A to oblężenie było z Köpenick-Straße przez most i żeby to zakręcić i do centrum wjechać. To trwało kilka dni, proszę panią. I wszedł potem oficer do tego, jakiś tam – to by książkę, gehennę można napisał – i powiedział: „Dziesięć minut przestać strzelać", żeby ludzie wyszli ze schronu. Jak myśmy wyszli ze schronu, to to już się dopalało do parteru, proszę panią. Jak byśmy jeszcze pięć minut dłużej były, to byśmy wszystkie tam zostały. A jak już żeśmy szły i tylko w jedną stronę przez te dziesięć minut, to nie było gdzie stopy postawić od trupa. A proszę panią, a sukienka, włosy, wszystko topniało. Tak się postawiało... To jest nie do opisania.

Mieczysław Krędzielak: Jak zaczęła się wojna, dla mnie było bardzo trudne dzieciństwo. Ojciec dwa tygodnie przed wojną przyszedł ze szpitala, matka nie pracowała. A ja jako

dziecko nie mogłem wyjść nigdzie, bo były łapanki na ulicy w Łodzi tutaj. No, tak że do czternastu lat w ogóle pod strachem chodziłem, czy do apteki czy coś, po lekarstwa. I później mnie... Skończyłem czternaście lat, poszedłem do arbeitsamtu zarejestrować się. I tam była łapanka w arbeitsamcie, bramy pozamykali, zabrali mnie. A w tym dniu akuratnie ojciec miał iść drugi raz do szpitala. Ja miałem klucze przy sobie, pogotowie miało przyjechać po niego. I jak mnie tam zamknęli, to się wytłumaczyłem tym, pokazałem, że mam klucze, a ojciec dzisiaj idzie do szpitala, chory na gruźlicę – później dostał gruźlicę. I mówię, nie ma go kto nawet wyposażyć do szpitala, ja muszę być tam. No i jakoś że mieli dobre serce i mnie wypuścili. No, też chcę dokończyć dalej. I później ktoś mi się postarał o pracę w pończoszarni, zacząłem pracować w pończoszarni. I z tej pończoszarni tutaj w Łodzi mnie wywieźli właśnie do Berlina w 1943 roku.

Daniela Sztyler: Bardzo dużo się zmieniło. Bo gdyż mając czternaście lat musiałam się zarekestrować i zaczęłam pracę na przędzalni. Tam pracowałam dwa lata na dwie zmiany. W 1943 roku podjechała żandarmeria, zamknęli zakład i z całego oddziału zabrano nas na Kopernika. Na Kopernika przesiedzieliśmy kilka dni. Z Kopernika zabrali nas na Łąkową, z Łąkowej pognali nas na dworzec Fab... dworzec Kaliski, na taką rampę, i tam nas wywieźli do... kurczę... koło Brandenburga do takiego lagru. Tam przeszłyśmy strasznie. Rozebrano nas do naga, rozkrzyżowano nas i pędzlami smarowano nas tu, gdzie jest owłosienie. A żeby było weselej, robili to mężczyźni, a mężczyznom robiły to kobiety. Ja jak... wtedy byłam jeszcze dzieckiem, ale ze mną były panie, które miały już po pięćdziesiąt, sześćdzie... po pięćdziesiąt parę lat i ja patrzyłam na tę ich nagość. Później zabrano nas do Berlina, do Johannisthalu. W Johannisthalu zaczęliśmy pracować w zakładach Henschla i tam pra... Był kiedyś bardzo duży nalot. I powiedzieli nam... bo to była przed Wielkanocą takie... przed Wielkanocą był taki, że nas... z Berlina... Kazali nam iść do schronu. A tam, jak poszliśmy do tego schronu, powiedzieli „Ausländer weg!”. I poszliśmy do lasu i tam żeśmy przeczekali ten... ten nalot, jaki był na Berlin. Później wróciliśmy z powrotem tutaj, do lagru. I po kilku tygodniach lagier zbombardowali, zaczął się palić. I te nasze lagry też się zaczęły palić i schron. I my wszystkie, czy to młoda, czy stara, nikt nikomu nie pomógł, przez ten płot siatkowy żeśmy wszystkie uciekały z tego palącego się lagru. Na drugi dzień żeśmy wróciły do tego lagru... Jak się zrobił dzień, wróciliśmy do tego lagru. I w tym lagrze później nie było tych baraków, i wywieźli nas na... do Schönefeldu, i stamtąd, z Schönefeldu przychodziłyśmy

na Johannisthal pracować. Gdy Johanisthal zaczął, że tak powiem, padać, nie było już tej, tej pracy w Johanisthalu, zaczęli nas wywozić. I ja byłam wywieziona do Langesalza. I w Langensalza byłam do któregoś roku, i tam dostałam depeszę, że mój ojciec nie żyje. I wtedy strasznie płakałam, bo nie było lagierführera. I taka jedna Niemka się znalazła, która tam pracowała w kuchni, powiedziała, że na drugi dzień ona ze mną pójdzie na policję. Więc na drugi dzień poszła ze mną na policję. Ona jechała rowerem, ja pieszo za nią, ale to jest nieważne. Grunt, że mi załatwiła, i dostałam *urlopschein* do 23 listopada. Więc 23 listopada powinnam odjechać z powrotem. Nie odjechałam, zostałam już do wy... ukrywałam się do wyzwolenia i wyzwolenie już mnie zastało w Łodzi.

Wanda Tworkiewicz: No, zmieniło się bardzo dużo. Przede wszystkim zamknęli szkoły, więc jako trzynastoletnia dziewczyna co... na razie nic nie robiłam. Ale potem wezwano... nie wiem, czy to było obwieszczenie, czy dostałam takie oficjalne jakieś, imienne wezwanie do zgłoszenia się do pośrednictwa pracy. I od razu, jak się zgłosiłam, tego samego dnia dostałam skierowanie do fabryki... przędzalni... fabryka włókiennicza Scheibler i Grohmann. Wtedy. Bo to był 1942 rok, kwiecień. 42 rok, kwiecień, tak. No, miałam niecałe szesnaście lat. I pracowałam na trzy zmiany w przędzalni. Byłam pomocnicą prządki. Znaczy takie... szpulki jakieś podawałam.
W 1943, w październiku. Tak że półtora roku przepracowałam tam i wtedy... Po prostu co jakiś czas zabierano tam pewną liczbę osób do... na roboty przymusowe. I tego dnia trafiło na mnie. Byłam... na pierwszej zmianie wtedy pracowałam, więc do domu już nas nie wypuścili, tylko zawiadomili rodziców, że... że mnie zabierają. Więc tam przyszli podać. No zamknęli. I przeprowadzili nas do... najpierw tutaj do jakiegoś urzędu zatrudnienia, tam spisywać te nasze personalia. A potem na Kopernika. Tam jedną noc byłam w tym przejściowym obozie. A później na Łąkową i zŁąkowej po trzech dniach – dwa czy trzy dni, nie chyba trzy dni na Łąkowej – na dworzec Kaliski. I właśnie tam, w okolice Berlina. Wiem, że na stacji Brandenburg wysiadaliśmy. Wpierw do takiego przejściowego obozu. I to przeszłam, co koleżenka opowiadała, tak że nie będę już powatarzać.

E.C.: Proszę powiedzieć, co było dla pani najgorsze.

W.T.: No to było dla mnie... to był dla mnie... straszne przeżycie.

Transkript zu dem Gruppeninterview (Video) mit zwölf ehemaligen Zwangsarbeitern
Archivsignatur: dzsw6676

Józef Przedpełski: Więc chcę powiedzieć, że życie moje – a zdaje się, że jestem tu jednym z najstarszych – to się zmieniło już właściwie przed wojną, z powodu zbliżającej się wojny. Bo... przede wszystkim miałem rozpocząć studia jesienią 1939 roku. No to już było niemożliwie, prawda, bo wojna i szkoły były zamknięte. Ja tutaj natychmiast wstąpiłem na ochotnika do batalionu obrony narodowej, bo jeszcze nie byłem w wieku poborowym, nie miałem obowiązku takiego. Ale wychowany w patriotycznej rodzinie, uważałem za swój obowiązek wstąpić do wojska. W ten sposób najpierw tutaj pełniłem służbę wartowniczą, a później ewakuowano nas do Warszawy, gdzie brałem udział w obronie Warszawy na Targówku, na szosie radzymińskiej.
Ja dostałem się do pracy przymusowej po powstaniu warszawskim. Brałem udział w powstaniu, ale tak się złożyło, że nie dostałem się do niewoli, ponieważ akurat wybrałem się... Miałem żonę. Ożeniłem się pół roku przed powstaniem, żona była w ciąży już, w czasie powstania. Więc chciałem ją ulokować... Byliśmy odcięci od swojego mieszkania, powstanie nas zastało w drodze z biura do domu. Chciałem ją umieścić u jej matki. Poszliśmy na Powiśle, gdzie ona mieszkała, i tam nas schwycili Niemcy, bo akurat szturmowali elektrownię i tam, Powiśle. No i wywieziono nas do Berlina, poprzez kilka obozów przejściowych, nota bene tu, przez Łódź, przez Wrocław, przez Schulzendorf, przez Erkner, gdzie był obóz przejściowy. I później pracowałem wraz z żoną w *Deutsche Reichsbahn*, w... to były *Ausbesserungswerkstatt* w Schöneweide.
Najstraszniejsze to było przede wszystkim to: świadomość, że nie miało się domu, nie miało się mieszkania. Wszystko w Warszawie było spalone, zarówno moje mieszkanie, jak i mojej matki, bo ja już się wyprowadziłem. Ojciec nie żył – tutaj, w Łodzi, w Radogoszczu tutaj zginął. Brat był w obozie, a nie wiedziałem, co się z nim dzieje. Dopiero po wojnie się dowiedzieliśmy, że zginął. To to było najważniejsze. Ta... psychiczny stan, prawda. Bo młody człowiek znosi trudności życiowe, że tak powiem, niewygody, mróz, zimno, to... to... ten... tę trzydziestoosobową salę, spanie na tych pryczach i to niedożywienie – to wszystko młody człowiek zniesie. Ale ta świadomość, że nawet jak się wojna skończy, to nie ma dokąd iść. I ja myślę, że to jest najgorsze.

Transkript zu dem Gruppeninterview (Video) mit zwölf ehemaligen Zwangsarbeitern
Archivsignatur: dzsw6676

Jolanta Jeleńska: Właściwie wojna to zastała nas z całą rodziną w Łodzi, bo śmy przyjechali do rodziny i wojna nas zastała w Łodzi. W związku z tym już mieszkaliśmy u cioci, która pracowała w niemieckiej firmie w Łodzi, w IG Farben Industrie pracowała. I tam u niej mieszkałyśmy. A ponieważ ciocia bardzo dobrze rozmawiała, mówiła po niemiecku, ponieważ ojciec był Niemiec. No i cała rodzina później, wszyscy znajomi ciocię namawiali, żeby przy... przyjęła volkslistę. Bo przy tym wszyscy znajomi przynosili swoje drogocenne rzeczy na przechowanie do ciotki. No a ponieważ ciotka nie miała żadnej rodziny, bo była samotna, więc zdecydowała się i przyjęła volkslistę. I myśmy w związku z tym mieszkali właśnie w dosyć niezłych warunkach, bo byłyśmy u ciotki. Ojciec już chorował i już był u swojej matki, też w Łodzi, w Łodzi. A my z mamą byłyśmy u cioci. Później, jak już... ponieważ nie mogłyśmy się kształcić, bo jak czternaście lat skończyłyśmy, to *arbeitsamt* nakazał prac... żeby wszyscy, co skończą czternaście lat, muszą pracować. Mama po znajomości umieściła nas w firmie Wölfle, gdzie robiłyśmy sztuczne kwiaty i... i... wyroby z paciorków. Ale po dwóch czy trzech latach, w 1943 roku, zdaje się, jednak *arbeitsamt* młodocianych zabrał do wojskowych firm. I nas – bo ja zawsze z siostrą pracowałam, moją bliźniaczą – i zabrał nas do Telefunken. Musiałyśmy tam pracować po... na trzy zmiany, na noc czy na dzień i po południu. Do Berlina – jak likwidowano firmę, w 1944 roku firmę, ponieważ przenosili ją do Niemiec, bo nadchodzili Rosjanie, więc wtedy nas wywieźli do Berlina, w 1944 roku, w sierpniu. I wyjechałyśmy... ja zawsze... Niemcy nas jednak nie rozdzielali i zawsze byłam z siostrą, i to było dla nas bardzo dobre. I myśmy... wylądowałyśmy naturalnie w Berlinie w lagrach, to były w... Reinickendorf. Tam mieszkałyśmy. A pracowałyśmy w śródmieściu. Telefunken.

Najgorsze to było... okropne warunki w lagrach. W tym... to nie lagry, to... no tak, lagry, no tak. To były te pluskwy, okropne pluskwy, no i naturalnie niedożywienie.

Gabriela Turant: Szczególnie, jak w budyniu karalucha znalazłam, to nie dodało mi apetytu. Były okropne... właśnie wyżywienie było okropne, śmierdzące... Ale wracając do pracy w Telefunken, to w ogóle nikomu się nie przyznałyśmy, że miałyśmy dziadka Niemca, tylko jak... Ale nas, trzeba przyznać, że wyróżniano z tego powodu, że byłyśmy bliźniakami. Ale na przykład Niemka, jakaś robotnica, potrafiła złapać mnie za sukienkę i mówi: „No, wy za czasów polskich to takich materiałów nie miałyście! To dzięki Hitlerowi.” To były zwykłe, kretonowe sukienki. Więc o Polsce na ogół wielkiego pojęcia Niemcy nie mieli. Co tu mówić? Ona wiedziała na pewno, że Polska to było dno.

No i co jeszcze? Z tym, że myśmy trafiły na oddział... jak to... *Stahlröhre*. To był oddział od początku budowy lampy do końca.

E.C.: Lamp radiowych, prawda?

G.T.: Tak. I do aparatów chyba podsłuchowych. Z tym, że tam naprawdę w stosunku do nas byli wszyscy życzliwi. Naszym majstrem był pan Bäder, jeszcze była jego siostra, starszy człowiek. Nigdy na temat polityczny nie było rozmowy, ale w ogóle okazywał nam dużo serca. Tak jakoś... a to jabłko czasami chciał nam dać. Myśmy się broniły, nie chciałyśmy brać. No, a najgorsze to było... Była chyba jeszcze komisja lekarska, która była w październiku. Więc wprowadzono dużą grupę naszą i warszawiaków, chłopców między innymi też. Kazano się rozebrać, ubrania poszły do dezynfekcji, nas wykąpiali czyściutko, a później kilka godzin w zimnym pomieszczeniu trzymali. Na bosaka, na golasa. No i później przyszedł jakiś *praktischer Arzt*, badał każdemu serce, i następny... Wszyscy byli zdrowi. No i jeżeli ktoś miał wszy, to tego... stosowali środki. No i później, po tej komisji lekarskiej ja zachorowałam na dyfteryt, miesiąc leżałam na Prenzlauer Berge w szpitalu. I tam też były stosunki idealne. Warunki były bardzo złe, ale cały zespół, łącznie z ordynatorem – nazywał się dr Altaner – nigdy nie robili różnicy, nie pytali o narodowość, dla wszystkich chorych byli jednakowi. Tyle co mogli, to pomagali.

Anna Fagasiewicz: Proszę pani, no coż. Jak wojna wybuchła, to na pierwszym początku, to ojcu skasowali dorożkę. Nie wolno było jeździć. No, myśmy jako młode dziewczynki żeśmy chodziły po wsi, żeśmy szukały żywności. Żeśmy chodziły od chałupy, jak to się mówi, do chałupy i prosiliśmy. No każdy nam tam dał. Miałyśmy worek, płachtę i na dwóch ramionach się nosiło. Później, tak w połowie wojny dostałam pierwsze wezwanie. To jeszcze nie miałam trzynastu lat. No i poszłam, to mnie zaraz zamkli. Siedziałam na Kopernika, ale dwa tygodnie nas trzymali i widocznie byłam za młodociana, bo roztworzyli bramy i nas wypuścili. Kazali nam iść do domu. I na drugi dzień dostałam znowu powiastkę, żebym się zgłosiła. No musiałam iść. To mnie skierowali do... na... do Bohlego, to jak kiedyś była ta firma, taka była... takie błaty żeśmy rozdzielali. I tam przepracowałam... nie wiem, może trzy, cztery miesiące, a może pięć. I tam z pracy podjechał wóz, i nas zabrali prosto na Kopernika, i zaraz na drugi dzień już pociąg stał. Na Kaliską, nas prowadzili środkiem jezdni, już nas

zabrali do Berlina. Jak nas zabrali do Berlina, to prosto jechaliśmy do tego Schönefeld. No i cóż, no zaraz do pracy, bo tam to była fabryka samolotów. W lagrowym życiu byłam. To było lagrowe życie, to nie było tak, jak gdzieś u baora ludzie mieli chociaż życie dobre. Ale my żeśmy mieli okropne życie. Pamiętam jednego razu, jak do kotła wpadł kot, i ten kucharz zgarnął tę sierść i nam nalał. I żeśmy jedli, bo każdy był głodny. No i cóż, pracowałam przy tych różnych śrubkach, przy tym... Naloty były straszne, bombardowania okropne. Nie dali się nam rozbierać na wieczór, jak żeśmy spali, nie dali nam się rozbierać, bo nie zdążymy się ubrać do schronu. No i po każdym nalocie żeśmy chodzili na lotnisko, bo to zaraz było lotnisko, musieliśmy zbierać odłamki. A to był mróz bardzo wtedy duży. No i tak schodziło z dnia na dzień. I ostatni dzień, jak tam byłam, to było straszne bombardowanie, tak że na rąbli w schron, w wejście. Żeśmy się dusili, ale chłopy zawsze stali – znaczy mężczyźni – przy wejściu, mieli szpadle. I wykopali dziurę, i nas wypuszczali tą dziurą na zewnątrz, myśmy wychodzili. Tak że to wszystko... taką miałam walizeczkę... wszystko zostało. I pod mur żeśmy oparli się i żeśmy patrzyli. A tu się wszystko paliło, wszystko, bili niesamowicie.

Jerzy Jeleński: Po pierwsze, proszę panią, to ucieszyłem się, że się do szkoły nie będzie chodzić, no... A później... różne aresztowania to rodziny, to znajomych, to sąsiadów. Chodzili i kapowali tam te różne volksdeutsche, nie volksdeutsche, tam inni. Tego, tego, tego, no i wie pani, później tak się człowiek tego i do pośredniaka, tak jak pani mówiła, do arbeitsamtu, tu, na Wólczańską, za Zieloną tam był ten arbeitsamt. I praca później... dostałem na... zaraz, w ten dzień poszłem i skierowanie dostałem do pracy tam, stolarnia była na... przedtem Zagajnikowa, a teraz Kopczyńskiego się nazywa. Stolarnia taka, zaraz za monopolem była. I tam robili skrzynki na amunicję tam różną, i na duże pociski, i na takie drobne tam, wie pani. Widocznie się nie podobałem panu dyrektorowi, bo taki Niemiec chodził, w białym kitlu takim, jak lekarz chodził. Czy twarz się nie podobała, czy tam może coś inne, no nie wiem. Tak że chyba trzy miesięce przerobiłem i myk! Przyjechali, dwóch facetów, sztywne tu, podnieśli te kołnierze, i do dyrektora. Dyrektor oddał mnie im. Na przedni peron do tramwaju, i róg Więckowskiego a Wólczańskiej, tam taki był... nie wiem, co to było. To nie był jakiś lagier przejściowy, to tam mnie na jedną noc dali. Później na Kopernika, a z Kopernika na Łąkową, z Łąkowej do Niemiec.
Ja trafiłem do zakładów Spandau, Spandau-West. Nie, tak. Berlin-Spandau, o. Bo Spandau-West jest zaraz za Berlinem, następna stacja. I trafiłem, proszę panią, do piecy

martenowskich. No, nie wiem, może ktoś tu z państwa orientuje się, co to jest piec martenowski, w hucie żelaza. I trafiłem do takiej brygady ekstra, co to... awaryjna brygada. A piece to tam były cztery marteny i dwa elektryczne. Jeden piec zawsze musiał stać, bo tam trzeba go było reperować, bo szlaka, za dużo szlaki było tam, po trzech, czterech tych absztykach to trzeba było już go... robić tam. To to wszystko na dnie, tam. Odlali żelazo o dziesiątej, dajmy na to wieczorem, a o siódmej rano już wpychają ludzi tam, do tego pieca. Ludzie kochani, mówię wam. Żar taki... a jeszcze tego pikhamera takiego wielkiego dali, i rąb to to żelastwo z tą szlaką. No, niby tam czarne jest w tym piecu już, oczerniałe, bo to puszczali te te te wiatry, te powietrze. Ale jak się tym młotem wzięło, proszę panią, odskoczyła ta... czerwone, no takie bladoczerwone, nie takie czerwone czerwoniutkie, tylko bladoczerwone. A pot się tak z człowieka lał. Jaki człowiek... skąd można było mieć siłę ? A żarcie takie kiepskie. No i tak się do końca wojny się tam robiło przy tym piecu. I to wszystko.
E.C.: A jak były bombardowania...
J.J.: O Jezus, pani kochana! Jak bombardowania, bo to najgorzej to... Jeden... pamiętam, w kwietniu to było czy w maju... Dokładnie nie pamiętam, to tyle lat jest, nie. Była niedziela. Samolociska idą. Zrobili alarm. Piękne niebo, proszę panią. Od razu jeden samolot za drugim, ale to takie... eskadra za eskadrą. Co jakaś była przerwa była, to znowu czarne... te małe... Ale to z półtorej godziny albo lepiej szły te samoloty same. Gdzie one tam szły? Gdzieś na bombardowanie jakieś. Pierwsza godzina, zdążyłem obiad zjeść, bo o dwunastej wydawali ten obiad. Kto jeszcze był bystry i uciekł wcześniej, to tego... Przyjechał pan dyrektor i jeszcze jakiś facet w okularach tego... Zawołał nas do tego, że dowody pokazać, bo cały nasz dowód to tylko ta wejściówka, na lagier i do pracy. I on ogląda, bo tam było na tych wejściówkach, na jakim dziale się pracuje. No to mu powiedział tego, że przy tych piecach takich. Ale mnie wziął. Nie brali tylko tych, co jednym ciągiem pracowali. Bo tam pieca nie zatrzymywali, tylko jak tego, to dwadzieścia cztery godziny i zmiany przychodziły. To nas tam wybrali, grupę ludzi, w samochód. Wieźli i wieźli, wieźli i wieźli. Aż pod wieczór tam nas zawieźli... Jaka to miejscowość? Jedni mówili, że to Hamburg, drudzy mówili, że to Hanower, bo to też na „h". Bo ja wiem, gdzie to było? Ale zbite, ludzie kochane! Jak ja zobaczyłem to miasto! Może to Hamburg, no wie pan, człowiek tam nic nie tego, bo to zajechało się wieczorem też i... Całą noc, prawie do obiadu, od dziesiątej do obiadu to my musieliśmy odgruzować te jezdnie najpierw, bo to jak runęło, to pozasypywane było wszystko. A później jeszcze dalej nosze i... bo drudzy byli tam i z piwnic wyciągali ludzi, pani. Jak tam dopiero zobaczyłem! Boże, dzieci, nie dzieci... Jak byłem wrogiem dla Niemców, bo

to tak było, tak mi żal było tych dzieci, jak widziałem, jak wyciągali tam pozabijane. No ludzie, uwierzcie mi, to ja tu szczęśliwie siedzę. No i to było dla mnie najgorsze, wie pani.